GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 233 i 234.

Dnia 15go Stycznia 1870.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 18, Claremont Place. Judd Street, W. C. London ; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj, Ludwika Dygata, à la Comptabilité du chemin de fer du Nord, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

OD REDAKCYI.

Ob. Wincenty Grochowski, nasz przyjaciel i współpracownik, pomimo usilnych z naszéj strony nalegań, nie może dla słabości zdrowia spełniać dłużéj urzędu kasyera Głosu Wolnego w Paryżu. Jego wzorowéj gorliwości i bezinteresowności zawdzięczamy w znacznéj części przełamanie materyalnych kłopotów, jakieśmy w ciągu sześcioletniego urzędowania jego mieli nieraz do zwalczenia. Wynurzamy mu téż za to publicznie naszą serdeczną wdzięczność, oraz żal że na przyszłość na jego sumienną i pełną poświęcenia pomoc rachować nie możemy. Nie wolno nam opuszczać naszego skromnego stanowiska. Demokracya polska ma dwóch bardzo niebezpiecznych przeciwników : tych co jéj nienawidzą i tych co ją przesadzają. Głos więc rozwagi i doświadczenia, głos wierny i wytrwały a nie dający się zepchnąć ze stanowiska czysto narodowego, jest demokracyi polskiéj bardzo potrzebny. Ale z drugiéj strony brak własnych funduszów, zbyt szczupła liczba prenumeratorów i wielka trudność w ściągnieniu należnych nam zaległości, stawiają nas w tak przykrém położeniu, że nie tylko żadnego ulepszenia w wydawnictwie naszego pisma dokonać nie możemy ale nieraz zmuszeni jesteśmy dla braku funduszów opóźnić wydania zwyczajnych numerów. Skrupulatność administracyjna, jakiéj ob. Grochowski dał nam tyle przez sześć lat dowodów, pozostaje nam téż i nadal niezbędną. Bez niéj, bez poświęcenia nawet ze strony wszystkich naszych współpracowników, nie bylibyśmy w stanie wydawać pisma naszego.

W takich to warunkach ob. Ludwik Dygat przyjął urząd kasyera Głosu Wolnego w Paryżu, w zastępstwie ob. Grochowskiego, któremu za oddane nam ważne usługi jeszcze raz dzięki składamy.

Adres nowego kasyera : à Mr. Louis Dygat, à la Comptabilité générale du chemin de fer du Nord, à Paris.

Dotychczasowy kasyer *Głosu Wolnego* w Paryżu, nie mogąc dłużéj sprawować urzędu, jaki przez lat 7 tak gorliwie i sumiennie spełniał, prosił Redakcyą o uwolnienie go od takowego.

Redakcya widząc się w smutnéj konieczności uwzględnienia życzeń ob. Grochowskiego mnie poruczyła dalsze prowadzenie jego czynności.

Wszelkich dołożę starań, aby w pełnieniu włożonego na mnie obowiązku dorównać gorliwości mego poprzednika, a tém samém oddać niejaką usługę pismu, o którego użyteczności jestem przeświadczony. Usiłowania jednak moje o tyle tylko cel pożądany osiągnąć będą w stanie, o ile będą wsparte waszym współudziałem.

Redakcya *Głosu Wolnego* wielkie zawsze napotykała trudności z powodu właśnie braku takiego poparcia ze strony czytelników. Przyczyną złego może być albo obojętność czytających, albo téż wady w samém wydawnictwie dziennika, mianowicie nieregularne, a często spóźnione doręczanie go prenumeratorom. My za powód niepowodzenia wolimy przyjąć wzgląd ostatni. I właśnie dla usunięcia złego na przyszłość, odwołuję się, w imieniu Redakcyi, do patryotyzmu waszego w nadziei, że liczniéj jak dotąd przystępując do prenumeraty, dacie nam tém samém środki do postawienia *Głosu Wolnego* na lepszém jak dotąd stanowisku. My w takim razie przyjąć będziemy mogli zobowiązanie nie tylko dopomagania do regularności wydawnictwa, ale oraz współdziałania ku wprowadzeniu do Redakcyi pewnych ulepszeń, mających na celu zainteresowanie czytelników przez zwiększnie usług, jakie dziennik nasz ma za zadanie nieść sprawie narodowo-demokratycznéj.

Mamy oprócz tego zamiar, dla dania większéj rękojmi naszym prenumeratorom, wskrzesić niejako naszą Komisyą Opiekuńczą, któta od bardzo dawna nominalną tylko rolę odgrywa, a któréj jednak exystencya faktyczna i regularne urzędowanie nie mało przyczynićby się mogło do podniesienia wartości dziennika.

Po zrobieniu powyższego przedstawienia nie pozostaje mi jak tylko odwołać się raz jeszcze do tych wszystkich, którzy uznawają użyteczność exystencyi *Głosu Wolnego*, a tém samém i obowiązek jego popierania. Czynię to w przekonaniu, że tak czytelnicy dotychczasowi regularném wnoszeniem przedpłaty, jako téż i wielu z was. Obywatele, zapisaniem się na listę prenumeratorów, przyniešć nam zechcą pomoc i zachętę do dalszego prowadzenia dzieła, mającego już 7 lat istnienia.

L. Dygat, kasyer.

Paryż, 9 stycznia 1870.

ARESZTOWANIA WYCHODŹCÓW POLSKICH W PARYŻU.

Już od dwóch miesięcy toczy się śledztwo w Paryżu przeciwko oskarżonym o udział w fałszowaniu rubli moskiewskich. Nie wspominaliśmy o tym smutnym wypadku, gdyż uważaliśmy za rzecz właściwą doczekać się wyroku sądowego, nim powiemy słowo nasze i o samym postępku i o winnych, jeżeli się tacy na zgrozę naszego polskiego sumienia okażą. Dziś przerywamy milczenie dla dwóch powodów : najprzód że już o tym procesie dzienniki zagraniczne wspomniały, powtóre że o nim najdziwaczniejsze krążą wieści, które wyświecić i sprostować jest naszym obowiązkiem.

Nie pierwszy to raz znosić musimy podobnego rodzaju ciosy zadane uczciwości narodowéj. Dzieje ostatnich kilku lat emigracyjnych złożyły nam już dowody smutnego zniżenia pojęć i uczuć moralności u ludzi, którzy w szkole moskiewskiéj skazili swe serce i rozum, a nie mieli czasu zaczerpnąć w społeczeństwie polskiém zasad cechujących prawdziwą godność Polaka. Tą razą jednak podejrzenie padło na człowieka znanego ze swéj zacności, na człowieka, który poświęceniem, energią i zasługami w pracach patryotycznych zarobił sobie na powszechny szacunek w kraju i w emigracyi. Jarosław Dąbrownki nie mógł należeć i nie należał do fałszerzy rubli moskiewskich. Kto tyle co on wycierpiał za ojczyznę, kto tyle co on złożył dowodów gotowości służenia jéj uczciwie, a więc pożytecznie, ten nie mógł umaczać ręki w zbrodniczym czynie i splamić dobre imie swoje w zetknięciu się z ludźmi, których słuszna pogarda gniecie. Szeroko w carstwie moskiewskiém rozkrzewiona doktryna osłabienia caratu fałszowaniem rubli jest tylko nędzną pokrywką zwyczajnéj kradzieży, gdyż fałszerz sięga przede wszystkiém do prywatnéj kieszeni i szkodzi, nie rządowi który się ma na ostrożności, ale prywatnéj osobie która dobrodusznie, bez podejrzenia, pada ofiarą oszustwa. Rząd moskiewski bacznie pilnuje

swojéj kassy i zna dokładnie wszystkie znamiona fałszywych papierów, a jeżeli się uda oszustwu podejść jakiego urzędnika kasowego, to ten dla uniknienia odpowiedzialności odbija się na prywatnéj kieszeni, tak że zawsze fałszerze nie rząd, ale prywatne osoby okradają. Polacy pod zaborem moskiewskim żyć zmuszeni najlepiéj wiedzą, jak ciężką plagą są dla nich fałszywe ruble, których liczba co raz większe rozmiary przybiera. Polak też, godzien tego zaszczytnego nazwiska, jeżeli nie przez wrodzone mu uczucie moralności, to przez wzgląd iż tym sposobem mógłby się przyczynić do powiększenia nędzy swoich rodaków, z pogardą odepchnąć musi wszelką myśl wspólnictwa z fałszerzami papierów choćby moskiewskich. W dawniejszych sprawach podobnego rodzaju występowała teorya dziwnego patryotyzmu, która fałszerzy rozgrzeszała celem zdobywania pieniędzy na prace ogólne dobro ojczyzny na względzie mające. Ale i tę teoryą uważamy za prosty wybieg, za maskę zbrodni. Patryotyzm polski zrozumiany sumieniem polskiém brzydzi się zasadą jezuicką, jakoby cel uświęcał środki. Środki zbrodnicze w skutkach swych zbrodniczemi być i czy wcześniéj czy późniéj zasłużoną karę otrzymać muszą. Żadne działanie zbiorowe nie może przyjąć za środek swoich prac fałszowania monety, gdyż tym sposobem dałoby świadectwo swojéj niemoralności i własnemi rękami grób by sobie wykopało. Gdyby się zaś znalazł jaki pojedyńczy szaleniec, któryby w zarozumiałości swojéj chciał iść wbrew jednomyślnéj pod tym względem opinii publicznéj, to najprzód nigdy by sie nie uwolnił od zarzutu, iż prywatny a nie publiczny interes nim powodował, a powtóre używając do swoich planów ludzi wątpliwéj moralności, niezwiązanych temi szlachetnemi i wzniosłemi zasadami, które człowieka do wielkich czynów pobudzają, prędkoby wpadł we własne sidła, znalazłby koło siebie judaszów a przed sobą miałby z jednéj strony czujność słusznie surowego prawa, a z drugiéj pogardę publiczną.

Wszystkie te względy są dla nas przekonywającym dowodem, że w procesie wytoczonym ob. Jarosławowi Dąbrowskiemu o co innego idzie jak o udział w fałszowaniu rubli. Ale o co? Na to pytanie nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć. Przyszłość dopiero odkryje tę tajemnicę. Domysłów nie brakuje, a ci co dobrze znają podziemne machinacye Moskwy, nie bez słuszności przypuszczają, że cała ta sprawa ukuta w Petersburgu, a potém przeniesiona do ambasady moskiewskiéj w Paryżu, nie ma innego celu jak osławienie imienia polskiego za granicą. Miejmy się więc na baczności, nie wydawajmy przedwczesnych wyroków i ufajmy, że sądownictwo francuzkie nie zezwoli nigdy ażeby gościnność bratniego narodu zamieniła się na narzędzie prześladowania pod pozorem szukania zbrodni.

Dotąd oprócz J. Dąbrowskiego aresztowano kilku innych emigrantów w Paryżu i na prowincyi mieszkających. Dwóch wypuszczono z więzienia. Jednemu zabrano w domu papiery i takowe do sądu odesłano. W jakim jednak cała ta sprawa pozostaje stanie, czy prędko osądzoną będzie, nie wiadamo jeszcze; wszakże nadzwyczajna przewłoka jakiéj doznaje trudną jest do pojęcia.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Galicyanie znowu zostali zawiedzeni w swoich oczekiwaniach Pzzesilenie w ministerstwie przedlitawskiém nie zakończyło się w sposób jak sobie tego życzyli nasi bracia w zaborze austryackim. Centralistyczna większość ministrów przedlitawskich pozostała przy władzy, a federalistyczna mniejszość musiała z rządu ustąpić. Rządy więc przedlitawskie będą rozwijane nadal w duchu memorandum, jakie centralistyczni ministrowie przedłożyli cesarzow austryackiemu.

Wodług tego memorandum, nie tylko potrzeba położyć koniec wszelkiemu rozszerzeniu samorządów prowincyonalnych, bo inaczéj bezpieczeństwo monarchii zostałoby zagrożone, ale niepodobna pokonać opozycyi, jeżeli ta będzie znajdowała poparcie w samém ministerstwie; ztąd potrzeba postawić koniecznie rząd jednolity, a do tego mogą tylko doprowadzić bezpośrdnie wybory do reichsratu. Centraliści nie przeczą, że bezpośrednie wybory będą znaczną zmianą konstytucyi, ale zmiana, która ma posłużyć do odwrócenia prawdziwie szkodliwych zmian w przeciwnym kiernnku, da się łatwo usprawiedliwić. Zresztą projekt bezpośrednich wyborów nie był podjęty przez centralistów bez należnéj oględności, zasięgnęli oni bowiem rady od sejmów prowincyonalnych, i nie myślą go gwałtem wprowadzać, ale chcą się poprzednio w téj mierze porozumieć z członkami reichsratu. Przechodząc do szczegółów, centralistyczni ministrowie co do Galicyi przypuszczają możliwość polityki, któraby téj prowincyi nadała więcéj niepodległe stanowisko, coby wzmocniło rząd w innych kwestyach; ale ta jednostronna polityka, będąc wyzywem dla Rossyi, byłaby wzmocnieniem opozycyi w innych prowincyach monarchii, gdzie podobne dążności istnieją. Nie odrzucając więc w zupełności żądań, jakie Galicya mieć może co do lepszego zastósowania administracyi do właściwych jéj kraju potrzeb, autorowie memorandum są za utrzymaniem i względem niéj swéj polityki centralizacyjnéj. Tém większa jest potrzeba utrzymania téj polityki względem Czech. Autorowie memorandum uważają tak zwaną "deklaracyą," którą opozycya czeska przyjęła za podstawą, za tak wręcz przeciwną konstytucyi, że od początku jakiekolwiek układy z Czechami wydały im się czystém niepodobieństwem, ani w tém wszystkiém co było przez tychże powiedzianém lub napisaném nie zdołali znaleźć najmniejszéj nitki do nawiązania rokowań; wszelkie próby do porozumienia się skończyły się na tém tylko, że osłabiły władzę i wprowadziły opinią publiczną w błąd, jakoby jedynie mała frakcya rządu była przeciwną kompromisowi, co naturalnie uczyniło stanowisko rządu niemożliwém do utrzymania. Następnie autorowie memorandum dla wybitniejszego udowodnienia logiczności i zbawienności dzisiejszego systemu robią trzy przypuszczenia możliwych od niego zboczeń: albo wtedy kiedyby na miejsce jego chciano zaprowadzić system federalny; albo wtedy kiedyby dla zapobieżenia federacyi chciano udzielić ustępstwa i dać więcéj władzy w ręce federalistów: albo wtedy kiedyby dla zwalczenia dzisiejszych trudności chciano nadać ustępstwa, ażeby przy przyjaźniejszych okolicznościach napowrót je cofnąć i wyzwolone siły w ściślejsze ująć karby posłuszeństwa—i sądzą, że zboczenie w pierwszym wypadku byłoby ruiną monarchii, w drugim złudzeniem, a w trzecim niebepieczną grą. W zakończeniu memorandum to wykazuje jeszcze raz postawienie jednolitego rządu jako potrzebę żywotną, nagłą i nieodzowną.

Zdaniem federalistycznéj mniejszości ministeryalnéj, zaprowadzenie bezpośrednich wyborów zmieni z gruntu dzisiejszą konstytucyą przedlitawską. Reforma reichsratu według planu centralistów nie usunie dzisiejszych trudności, ale powiększy jeszcze bardziéj niezadowolnienie nie-niemieckich narodowości i sprawi, że Polacy, Słoweńcy i Tyrolczycy wystąpią z reichsratu. Reichsrat w takim razie przestanie być reprezentacyą a Przedlitawia rozdzieli się na na dwa przeciwne obozy. Centraliści nie powiadają jak myślą pokonać opozycyą Czechów. Czy przez użycie stanu oblężenia jak dotąd? Oczewiście nie za pomocą wolności prasy, wolności zgromadzeń, wolności zmowy i sądów przysięgłych z ich wyrokami "nie winny." Większość ludności jest przeciwna centralistom. Progrom ich może być przyjęty przez dzisiejszy tylko reichsrat. Gdyby bowiem zasiedli w nim ci co dziś na boku stoją, to większość jego byłaby za porozumieniem się z narodowemi opozycyami, a większość ta stałaby się jeszcze większą, gdyby powołano Przedlitawią do nowych wyborów. Federalna mniejszość ministrów nważa dzisiejszy system, nawet bez pogorszenia go bezpośredniemi wyborami, za nieodpowiedni i niepodobny do utrzymania i wskazuje za główne zadanie rządu przedlitawskiego porozumienie się z narodowościami, ażeby je skłonić do porzucenia opozycyi i wzięcia udziału w reichsracie. I ministeryalni federaliści nie byliby przeciwni bezpośrednim wyborom, ale uważają za konieczne, ażeby takowe połączone były z ustępstwami, któreby skłoniły narodowości do wysłania posłów do Wiednia. Naturalnie że federalistom ministeryalnym ani w myśli nie powstało, jak im to ich przeciwnicy zarzucają, porozumienie z narodowościami na innéj doprowadzić drodze do skutku jak na drodze legalnéj; uznawają oni reichsrat za prawomocny; tylko w téj sprawie proponują rozwiązanie dzisiejszego reichsratu a zwołanie nowego, co przecież jest używanym wszędzie konstytucyjnym środkiem. Do nowego reichsratu przyszliby ci co stoją dziś na boku. Zdaniem mniejszości federalnéj i Czesi opuściliby coś z deklaracyi i Galicyanie coś z rezolucyi, i ze wspólnych porozumień i obrad

wytworzyłby się wspólny program, któryby dozwolił różnym narodowościom Przedlitawii żyć i rozwijać się w zgodzie.

Memorandum większości ministeryalnéj stawia jasno przed Galicyanami ich przyszłe położenie polityczne. Nie pozostawia ono żadnéj rozumnéj nadziei dla skłonnych do złudzeń polityków galicyjskich, że jakiemikolwiek staraniami potrafią najdrobniejszą część swojéj rezolucyi w Wiedniu przeprowadzić. Wyraźnie w tém memorandum powiedziano, że i w Galicyi system centralizacyjny będzie utrzymany. Na nic się nie przyda apelacya do cesarza, Beusta i Andraszego. Mieli oni przez kilka tygodni propozycye centralistów i federalistów przedstawione do wyboru i zgodzili się na wzmocnienie systemu centralizacyjnego w Przedlitawii. Oddanie téj kwestyi do rozstrzygnięcia reichsratowi było tylko formalnością, wiedzieli bowiem z największą pewnością, że dzisiejszy reichsrat zawotuje system centralizacyjny.

Kontrmemorandum federalnéj mniejszości ministerstwa przedlitawskiego ma tę wartość, że wystawia w całéj nagości słabe strony systemu centralizacyjnego i wskazuje dosyć wyraźnie drogę, jaką obrać ma opozycya nie-niemieckich narodowości, aby ten system wywrócić. Oto Galicyanie, Słoweńcy i Tyrolczycy powinni natychmiast opuścić reichsrat a następnie po za reichsratem wejść w stosunki z Czechami, wspólnie się znosić, solidarnie działać, aby naprzeciw niemieckim centralistom stworzyć przewyższający ich siły opozycyjny obóz federalistów i uczynić rządy centralizacyjne niemożliwemi.

Lecz jak dzisiejsza przegrana federalistów nie była sprowadzona przez silniejsze argumenta Giskry niż Bergera i wotum większości reichrsatowéj, tak i przyszłe zwycięztwo federalistów nie będzie zależeć wyłącznie od wystawienia siły opozycyjnéj. Zawsze utrzymywaliśmy, że na kierunek wewnętrznéj polityki austryackiéj głównie wpływają wypadki i okoliczności zewnętrzne. Niezawodnie i dziś na wybór cesarza austryakiego pomiędzy systemem centralizacyjnym a federacyjnym najważniejszy wpływ miała okoliczność, że cesarz Francuzów złożył rządy w ręce parlamentarnego ministerstwa, które zapewne obejmie i kiernnek nad sprawami zewnętrznemi. Niewiadomość tego kierunku radziła gabinetowi austryackiemu przedewszystkiém uwzględnić drażliwość Moskwy, gdy szło o wybranie skuteczniejszéj polityki dla zwalczenia wennętrznych trudności i przeszkód.

Nadaremne są wszelkie usiłowania polityków galicyjskich, ażeby sprawę swą narodową ścieśnić, zniżyć do rzędu sprawy prowincyonalnéj. Sprawa Galicyi będzie zawsze przez rządzców wiedeńskich uważana jako sprawa Polski. Z Węgrami, Czechami i innymi prowincysmi mogą sobie postąpić jak im się podoba. Z Galicyą mogą tylko tak postąpić jak im to stósunki z innymi współzaborcami Polski przepisują. Bardzo często te stósunki służą ministrom wiedeńskim za wymówkę, aby i tego nie zrobić, na co mogłyby takowe zezwolić.

Spodziewać się od Austryi, ażeby uznała niebezpieczeństwo grożące jéj ze strony Rossyi jest to spodziewać się niepodobieństwa. Na przestrogi galicyjskich publicystów i polskich dyplomatowiczów że tylko przez Polskę może Austrya odwrócić to niebezpieczeństwo, krótkowidzący jéj mężowie stanu odpowiadają z szyderstwem że nie Austrya ale Polacy potrzebuje obrony. Anstryacy będę zawsze starać się odraczać to niebezpieczeńsawo przez unikanie drażnienia Moskwy w Galicyi i będą zawsze dla jéj przebłagania poświęcać sprawę Galicyi. Dla tego czas by było dla Galicyan dać pokój troskom o wzmocnienie Austryi a zająć się na prawdę wzmocnieniem samych siebie, przez zgodę z Rusinami, przez zbratanie się z ludem, przez pracę nad podniesieniem jego oświaty, przez uregulowanie wszystkich stósunków społecznych w duchu zasad demokratycznych, które jedynie mogą stworzyć jedność i siłę.

— Sejm galicyjski uchwala ustawy, a rząd wiedeński ich nie sankcyonuje. Tylko kilka mniejszéj wagi ustaw przez sejm galicyjski powziętych otrzymało sankcyą cesarską, jak ustawy zmieniajace niektóre paragrafy ordynacyi gminnéj, ustawa o domach podrzutków, ustawa o szpitalach i ustawa znosząca dawniejszą ustawę o funduszu zapasowym kościelnym. Inne nierównie ważniejsze ustawy, jak np. statut rady szkolnéj, rady miejskiéj, ustawa o nadzorach szkolnych, ustawa o seminaryach nauczycielskich itd. dotąd do sankcyi przedłożone nie zostały, a niektórym ważniejszym wprost sankcyi odmówiono. Tak nie usankcyonowano ustawy o komisyach pozasejmowych do spraw ważnycb a obszernych, jak propinacyjna, gminna itp., i nie usankcynowano ustawy uchwalonéj na wniosek Hoenigsmana, według któréj miałby sejm krajowy corocznie przez trzy pełne trwać miesiące. Jeżeli ministeryum centralizacyjno-federalne w taki sposób lekceważyło uznanie i wolą reprezentacyi galicyjskiéj, to czegoż się spodziewać od dzisiejszego jednolitego centralizacyjnego ministerstwa? Prace sejmu galityjskiego będą zupełnie podobne do syzyfowéj,

— Lwów nie opuszcza żadnéj odpowiedniéj sposobności do zbiorowego i uroczystego objawu swych uczuć patryotycznych. W ostatnich dniach za przedmiot do demonstracyi posłużył mu pogrzeb Antoniego Pióreckiego, który umarł pode Lwowem we wsi Rzęśnie, w 106^{tym} życia. Był to bohater z pod Maciejowic, towarzysz broni nieśmiertelnego naczelnika Tadeusza Kościuszki, zapewne najstarszy z żyjących obrońców ojczyzny, który do ostatniéj chwili żył w nadziei, że doczeka odrodzenia najdroższéj ojczyzny. Ludność lwowska szlachetnym instynktem uczuła jednomyślnie, że pamięci tak zasłużonego starca należy się cześć jak najogólniejsza; postanowiła zatém zwłoki jego sprowadzić do Lwowa, aby je z największą pochować okazałością. Trumnę dębową, ozdobioną czerwoną krakuską, kosą i chorągiewką, niesiono na barkach od rogatki Janowskiéj aż na odległy cmentarz Łyczakowski. Straż ochotnicza *Sokoła* (towarzystwa gimnastycznego) i cały korpus *Orła białego* (drugiego towarzystwa gimnastycznego) w ozdobnych galowych mundurach pod dowództwem naczelnika swego, redaktora *Dziennika Lwowskiego*, z chorągwią i z muzyką miejską przystrojoną także w mundury Orła na czele, poprzedzały trumnę. Cechy z chorągwiami, konwenta, zakłady dobroczynne i niezliczony tłum ludzi z wszystkich warstw społeczeństwa stanowiły ogromny orszak pogrzebowy. Za trumną szedł z rodziną syn zmarłego weterana, leśniczy z Rzęsny, a długi szereg dorożek, wózków i bryczek zamykał kondukt. Wspaniała ta demonstracya prawdziwie ludowa i patryotyczna dla oddania czci najsędziwszemu obrońcy ojczyzny przynosi zaszczyt Lwowianom. Ludy co umieją uwielbiać swoich bohaterów, muszą wywalczyć swoją niepodległość.

— Zecerzy we Lwowie oświadczyli w tych dniach właścicielom drukarni, że nie będą pracować ani w święta ani w nocy i zażądali podwyższenia wynagrodzenia za swą pracę o 20 od sta. Gdy wszyscy zecerzy lwowscy ze wszystkich drukarni w liczcie 90 podpisali solidarnie akt zmowy a nadto znieśli się telegrafem z kolegami w Wiedniu i Paryżu, opór ich niepodobny był do przełamania. Osobliwie zmowa drukarska stała się groźną dla wydawnictw dzienników lwowskich, których wyjście natychmiast zostało wstrzymane. Ta okoliczność zmusiła zaraz właścicieli drukarni do prowizorycznego ułożenia się z zecerami a następnie do przyjęcia wszystkich przedstawionych przez nich warunków, a mianowicie cennika, który zapewnia im 70 do 75 guldenów miesięcznego zarobku. Tym sposobem zecerzy we Lwowie pobierać będą takie same wyuagrodzenie co zecerzy w Wiedniu. Wprawdzie życie rzemieślnika we Lwowie jest równie drogie jak w Wiedniu, ale gdy dzjenniki wiedeńskie mają po 15 do 25 tysięcy prenumeratorów, lwowskie mają ich zaledwo 500, 1000 a najwięcéj 2000. Z tego powodu wydawcom lwowskim przyszło z wielką uciążliwością podwyższyć płacę zecerom. Dla zaradzenia téj uciążliwości wydawnictwom dzienników lwowskich nie pozostaje inny środek jak starać się o większą liczbę prenumeratorów.

— Gdy Lwów, korzystając ze swobód konstytucyjnych zajmuje się żywo sprawami politycznemi, zawiązuje kluby i stowarzyszenia polityczne, zwołuje często lud na zgromadzenia ażeby wyrażał swoją myśl i wolą w żywotnych kwestyach krajowych, tymczasem Kraków, który współzawodniczy ze Lwowem w kierowaniu opinią krajową, zachował się dotąd jak najbierniéj, nie uczuł nigdy potrzeby zbiorowego wypowiedzenia swego zdania, nie wytworzył żadnéj organizacyi politycznéj i dozwalał stę bez protestu Stańczykom reprezentować. Dopiero z końcem z. r. utworzyło się tam pierwsze stowarzyszenie polityczne pod nazwą "Koła politycznego." Celem tego stowarzyszenia jest: rozbudzenie życia politycznego i podejmowanie legalnych środków dla rozwoju i obrony interesów publicznych,

podając każdéj opinii sposobność swobodnego objawienia się. Członkiem może być każdy mieszkaniec Galicyi, używający praw obywatelskich w Austryi. Członków przyjmuje wydział przez tajne głosowanie. Od decyzyi wydziału wolno się odwołać do walnego zebrania. Koło polityczne działać będzie za pomocą obrad członków już to przy drzwiach zamkniętych, już publicznie za pomocą wykładów popularnych i zgromadzeń ludowych. Pierwsze walne zebranie nastąpi, gdy liczba członków dojdzie do 40, i zebranie to wybierze wydział kierujący, składający się z prezesa, jego zastępcy, sekretarza i sześciu członków. Uchwały zapadają większością głosów: tylko do zmiany statutów potrzeba dwie trzecie głosów obecnych. Roczna składka wynosi 4 złote reńskie. Zanim walne zebranie wydział wybierze, założyciele ukonstytuowali się w wydział i wybrali przewodniczącym dr. Samelsona, zastępcą Mieczysława br. Dzieduszyckiego, sekretarzem Władysława Siemieńskiego. Prócz tego podpisani na statucie jako założyciele koła są: Wacław Wyrobek (były delegat w reichsracie i członek mniejszości), Wincenty Eminowicz, dr. Jonatan Warszauer, Antoni Chmurski, Alfred Szczepański i Teodor Gajdzic. Z powyższych statutów Koła politycznego pokazuje się, że po trzech latach konstytucyjnego życia w zaborze austryackim, znalazło się w Krakowie dopiero kilku ludzi, którzy już uczuli potrzebę zajmowania się sprawami publicznemi, ale jeszcze nie zgodzili się ani na zasady, na których ich prace opierać się mają, ani na cele, do których osiągnienia dążyć im należy. Oczywiście nie posądzamy założycieli krakowskiego Koła politycznego, żeby dla odróżnienia się od Lwowian mieli powziąść zamiar całkiem oryginalnego stowarzyszenia politycznego bez barwy, programu, polityki. Przypuszczamy raczéj, że im chodziło o podanie ludziom myślącym i dbającym o dobro kraju sposobności do porozumienia się wzajemnego w celu utworzenia stronnictwa, za pomocą którego mogliby wspólnemi siłami pracować nad rozwojem tak konstytucyjno-galicyjskiego jak narodowo-polskiego życia. Jako początek do początku zawiązanie Koła politycznego w Krakowie zasługuje na uwagę.

— Czytelnicy sobie przypomną, że gdy rok temu ministeryum przedlitawskie zaproponowało sprzedaż dóbr koronnych w Galicyi, powszechność galicyjska silnie się temu sprzeciwiała, uważając te dobra jako własność narodową, która powinna być obróconą na zaspokojenie potrzeb krajowych. Wielkie zgorszenie i oburzenie wywołała w owym czasie okoliczność, że alienacyą tych dóbr krajowych popierali niektórzy spekulanci galicyjscy i ich organ *Czas* krakowski. Jakož pokazuje się teraz, że spółka krakowska, kupująca dobra te od skarbu, bardzo dobre zrobiła interesa. Oto zakupione przez nią dobra zostały znowu sprzedane z zyskiem bardzo znacznym. Dobra Jaworzno np. kupił Kirchmayer za 274 tysięcy a sprzedał za pół miliona, Borynią kupił za 275 tysięcy a sprzedał za milion, Podbuż kupił za 250 tysięcy a sprzedał za półtora miliona, Sołotwinę kupił za 500 tysięcy a sprzedał za 2 miliony itd., w ogóle na dobrach galicyjskich zyskała ta spółka nie mniéj i nie więcéj jak 3,735,000 guldenów. Pytanie teraz, ile krakowscy spekulanci z tych zyskanych milionów poświęcą dla dobra kraju? Gdy bowiem kraj wyrzucał im niegodziwość popierania rządu wiedeńskiego w alienacyi dóbr narodowych, usprawiedliwiali oni swoje postępowanie tłómaczeniem: że najsilniejsza opozycya kraju nie przeszkodzi sprzedaży dóbr galicyjskich, a więc kraj lepiéj na tém wyjdzie, jeżeli krajowcy zakupią te dobra od rządu. Pora teraz pokazać, co kraj zyskał na spekulacyi krakowskiéj spółki.

— W Kongresówce Moskale co raz nowe wynajdują pomysły dla obdzierania mieszkańców. Pomimo że miasta i gminy nie wyprawiają spisowych za granicę ani nie mają żadnego środka powstrzymania ich od wydalenia się, bo przecież nie mogą zamykać ich do więzienia i trzymać dotąd dopóki rządowi moskiewskiemu nie spodoba się ich zabrać, jednakże świeżo wydany ukaz czyni je za to odpowiedzialnemi i nakłada kontrybucye na wszystkie miasta i gminy, z których spisowi uszli za granicą. Za każdego zbiegłego gmina czy miasto ma zapłacić 400 rubli srebrem. Gdy z Warszawy zbiegło przeszło tysiąc popisowych a z mniejszych miast i gmin po kilkudziesięciu, łatwo obliczyć, jakie to zniszczenie sprawi w kraju ściągnienie téj kontrybucyi. Zdzierstwo to szczególnie żywo dotyka klasę włościańską i obiecuje wywołać wielkie z jéj strony oburzenie na rząd moskiewski. I tak w jednéj nie bardzo ludnéj gminie wiejskiéj, bo liczącéj nie więcéj nad kilkuset mieszkańców, zbiegło aż dwudziestu pięciu. Podług powyższego zatém ukazu gmina ta miała zapłacić 10 tysięcy rubli. Gdy tedy naczelnik zawezwał włościan, aby im tę nową reformę moskiewską obwieścić, ci nie mogli wstrzymać swego oburzenia i jawnie z niém wystąpili, głośno oświadczając naczelnikowi: "Nie będziemy płacić, bo nie mamy za co płacić; czyż mamy za łeb trzymać popisowych?—toż to wasz obowiązek pilnować ich." Naczelnik Moskal osłupiał na takie zuchwalstwo. Z drugiéj strony środek ten, który ma kraj ostatecznie zrujnować i wywołuje w ludzie groźne oburzenie, nic działa wcale na popisowych. Co dzień ktoś w wieku popisowym znika ze wsi. To tłumne zbiegostwo popisowych świadczy, że wojsko moskiewskie jak zawsze było tak i dziś jest niesłychanie wstrętném dla ludu polskiego, i wykazuje fałsz często powtarzanego i pompatycznie przez Moskali głoszonego twierdzenia, jakoby tenże lud nienawidził Polski i polskich obywateli, a szczerze był przywiązany do nich i do cara. Tego wstrętu do wojska moskiewskiego nie może pokonać wzgląd na zgubne następstwa, jakie zbiegostwo ściąga na popisowych, ich gminy i kraj, ale każdy chroni się przed niém kosztem swego mienia a nawet życia. Powszechniejszemi stały się téż i samokalectwa, aby się uniezdatnić do wojska. Z tego powodu Moskale tych spisowych, którzy mają ucięte palce, nie wchodząc w to czy kalectwo to nastąpiło z umysłu lub przypadkiem, skazują do aresztanckich robót.

— Zamiana miast i miasteczek na wsie wchodzi obecnie w życie. Prócz miast powiatowych nic więcéj nie pozostaje, W powiecie np. radziejowskim pozostają jedynie dwa miasta, a mianowicie: Brześć kujawski i Nieszawa. Nawet dotychczasowe miasto powiatowe Radziejów zamienione zostało na wieś. Biuro powiatowe, na którego urządzenie wydano mnóstwo pieniędzy, przenoszą do Nieszawy. To samo się dzieje w innych powiatach. W Kaakowskiém i Sandomierskiém kilkadziesiąt miasteczek zniesiono. Nie oszczędzili Moskale nawet dawnych historycznych miast polskich. Przemiana odbywa się wprawdzie w sposób doraźny, ale pogrąża stosunki i interesa w ogromne powikłanie i zamieszanie. Z rządu gubernialnego przychodzi gotowa tabela, że takie a takie miasteczka zamieniają się na wsie z poleceniem przyłączenia ich do gmin. Tymczasem takie nowe wsie nie mogą być inaczéj przyłączone do istniejących już gmin, tylko jeżeli gminy na to przystaną. Gminy zaś istniejące nie są chętne w przyjmowaniu nowych wsi, bo czynownicy pozostawiają ich przy tych samych ciężarach i mimo zwiększania się ludności nie chcą ich zmniejszać. Oto zkąd pochodzi chaos, który na wszystkie stósunki ekonomiczne i handlowe najzgubniejszy wpływ wywiera. Gdyby nawet najprawidłowiéj przemiana miast na wsie przeprowadzoną była, nie przestałaby być krzywdą: obniża bowiem w gwałtowny sposób wartość własności miejskiéj a następnie zrzuca na barki kraju znów kilkaset ludzi bez najmniejszego utrzymania i pomnaża jego proletaryat. Wszystkich bowiem urzędników i oficyalistów miejskich pozostawia bez sposobu do życia. Z drugiéj strony ciężary pozostają te same, jeżeli się nie zwiększają. Po prawie znoszącém służebności, miasta w swych żądaniach dostatecznie zaspokojane zostały. Cóż mogło rząd moskiewski skłonić do takiego gospodarstwa, zmniejszającego wartość realności miejskich, pozbawiącego mnóstwo ludzi kawałka chleba, gmatwającego urządzenia administracyjne i stósunki handlowe? Oto jego polityka, dążąca nie do podniesienia człowieka do co raz wyższego, ale do sprowadzenia go do co raz niższego poziomu, i zaciekłość postanowienia zmoskwicenia kraju, która mieszkańców miasteczek polskich poczytuje za najruchliwszą część ludności polskiéj i na żadne straty nie zważa, gdy idzie o zniesienie siedlisk patryotyzmu polskiego.

— Rząd moskiewski rozporządził także sprzedaż dóbr po duchownych w Królestwie. Pewna część tych majątków, a mianowicie stanowiąca większe realności, ma być wyłącznie sprzedaną tylko Moskalom. Pierwszeństwo do kupna mieć mają czynownicy zasłużeni. Szacunek nabycia ma być rozdzielony na wypłaty. Będzie to zatém donacya pod nową formą, praktykowana na Litwie, zkąd wszakże wszyscy donataryusze, dostawszy jeszcze pożyczkę od rządu, drapnęli do Wielkorossyi.

— W skutek zarządzonéj rewizyi w Warszawie pomiędzy handlującymi co do posiadania patentów procederowych i opłaty za

takowe, trzysta sklepów polecono zamknąć. Osobliwie między handlującymi nędza jest okropna. Podatki i różnego rodzaju wyderki niszczą ich straszliwy. Ztąd też Warszawa co raz więcéj upada; ruch handlowy prawie całkiem ustał; wieczorem pustki na ulicach. Lecz wśród téj ogólnéj nędzy Moskale nie pozwalają Warszawianom nawet płakoć, ale każą im się cieszyć i skakać a nadto udawoć, że to z własnéj czynią ochoty. Gubernatorowi miasta Warszawy przyszła nawet wesoła myśl urządzić składkowy bal mieszczański na cześć namiestnika hr. Berga. Aby nadać téj manifestacyi cechę dobrowolności, wydał odezwę zapraszającą mieszkańców warszawskich do wzięcia udziału w składce, naznaczając minimum ceny biletów na 10 r. s. Oczewiście odezwa jest rozkazem, zaproszenie przymusem, a składka kontrybucyą, którą każdy właściciel domu, fabrykaot, kupiec, rzemieślnik stósownie do możności zniewolony jest zapłacić.

— W Warszawie od kilku tygodni rozpoczęły się aresztowania. W połowie grudnia przedstawiono w jednym teatrze moskiewskim po raz pierwszy balet Flick i Flock. W drugim akcie, kiedy dekoracye przedstawiają z kolei kilka stolic europejskich ze stósownemi tańcami, widok Warszawy z tańczonym ochoczo w strojach narodowych mazurem wywołał ogólny aplauz, a galerya i paradys gwałtownie domagały się powtórzenia narodowego tańca; tancerki, podniecone oklaskami i wywoływauiem nie dały się dwa razy prosić. Trzeba wiedzieć że publiczność warszawska przez policyą rossyjską ujęta w karby posłuszeństwa przez kilka lat żadnych zewnętrznych ani przyjemnych ani przykrych oznak nie objawiała i do tego stopnia karności przyuczoną została, że gdyby wydano rozkaz śmiać się na rozdzierających serce dramatach a płakać na wesołych komedyach, toby cały teatr śmiał się lub płakał. Otóż wybuch tego teatralnego entuzyazmu w głośnych brawach i hucznych oklaskach nie podobał się podejrzliwéj policyi rossyjskiéj, któréj zdawało się, że już zdławiła zupełnie uczucie patryotyzmu. Jenerał-policmajster to zadrgnienie struny narodowéj uznał za patryotyczną demonstracyą i natychmiast z rozkazu jego ściągnięto w czasie widowiska kilkanaście indywiduów z paradysu i galeryi i pod strażą odprowadzono do aresztu. Publiczność widząc że to nie żarty, uspokoiła się. Jednakże objaw ten teatralny nie wydał się strasznym i niebezpiecznym nawet niektórym czynownikom moskiewskim, a mianowicie prezesowi teatru Muchanowowi i hr. Bergowi, którzy, ażeby zapobiedz na przyszłość samowoli policyi i ażeby teatr nie był przedsionkiem do cytadeli, wydali zaraz polecenie porozlepiania w teatrach plakatow téj treści: iż w czaeie przedstawień zabrania się publicrności żądać powtarzania śpiewów i tańców i wywoływania artystów przed zapadnięciem zasłony. Równocześnie zaczęły krążyć pogłoski o często wydarzających się oblewaniach kwasem siarczanym kobiecych sukien po ulicach, z którego powodu miały nastąpić aresztowania i śledztwa, ale nic pewnego nie można było o nich się dowiedzieć. Nareszcie w drugi dzień świąt Bożego narodzenia w teatrze Rozmaitości nabrano do kozy kilkanaście indywiduów z poradysu i galeryi bez względu na to, czy w istocie byli sprawrami uszkodzenia kwasem siarkowym kilku okryć i sukien kobiecych. Biedni aresztowani, nie wiedzący o niczém, byli zaraz na drugi dzień to jest 27 grudnia bici niemiłosiernie dla zmuszenia ich do przyznania się. Następnego dnia komisya inkwizycyjna powtórzyła zwykłą porcyą rózg, bez względu na stan i wychowanie. Jest to tylko próba do mającego się odbyć dramatu śledczego. Wyznaczono oddzielną komisyą dla wyszukania przestępców, prezesem której ma być policmajster Kosiński lub Hempel. Tymczasem powszechne jest mniemanie w kraju, że figle z kwasem siarkowym sama policya moskiewska wyprawia. Obiegają bowiem pogłoski, że liczba policyautów i urzędników policyjnych ma być zmniejszoną; otóż dla pokazania jak niezbędny jest obecny skład policyi, ajenci niższych stopni puścili się na te uliczne wybryki, które tak dotkliwie biednym kobietom a jeszcze bardziéj aresztowanym czuć się dają.

— W nowym uniwersytecie moskiewskim w Warszawie pozwolony dawnym profesorom szkoły głównéj wykład przez dwa lata w języku polskim starają się Moskale wszelkiemi sposobami ograniczyć. Nie dawno profesor chemii, mający prawo do wykładu przez dwa lata w języku polskim, słuchał examinu studentów w języku wykładowym. Obecny w klasie Moskal Popow z oburzeniem powstał na profesora, jak śmie odbywać examin w języku polskim; profesor odwołał się do swego prawa; Popow udał się ze skargą do rektora Ławrowskiego; telegrafowano do ministra oświecenia w Petersburgu; odpowiedź przyszła następująca: "Wykład może się odbywać przez dwa lata w polskim języku, ale examina koniecznie w moskiewskim języku." Profesor Baranowski, znakomity lekarz, doktoryzował się w Dorpacie, gdzie dotąd wykładają nauki w języku niemieckim. Pomimo to oświadczono mu, że gdy Dorpat jest miastem należącém do cesarstwa i uniwersytet dorpacki nie może być innym jak cesarsko-moskiewskim, więc jako doktoryzywany w takim uniwersytecie nie może korzystać z prawa wykładania w polskim języku w ciągu dwóch lat.

— Moskiewszczyzna szerzy się w Królestwie na drodze nie tylko przymusowéj ale i dobrowolnéj. Dd czasu zaprowadzenia języka moskiewskiego do urzędów, czyli raczéj obsadzenia ich przez Moskali, wszyscy ci co mają z nimi styczność muszą koniecznie, pomimo całego wstrętu i nienawiści do moskiewszczyzny, obznajomić się z nią, jeżeli nie chcą być przez czynowników wyzyskiwani, czyli jak to mówią sprzedani. Ztąd gdy Gruszecki i Siemionowicz, nauczyciele III gimnazyum, otworzyli przy témże gimnazyum kursa języka moskiewskiego bezpłatnie udzielane, przeszło sto kilkadziesiąt osób rozmaitego wieku zapisało się na uczniów. Moskale widząc to, głoszą że Polacy z ochotą uczą się po moskiewsku. Jest to ochota téj samej natury jak i znoszenie ich nienawistnych rządów. Powodzenie teatru moskiewskiego w Suwałkach ma zaś inną przyczynę: gubernator rozkazał zewsząd chodzić doń i Polakom tamtejszym; policya pilnuje tego rozkazu, a tak przy téj gorliwości rządowéj teatr zawsze pełny i tam gdzie żadna trupa polska utrzymać się nie mogła, to trupie artystów moskiewskich powodzi się jak najlepiéj. Oczywiście Polacy siedzą w tym teatrze jak na tureckiém kazaniu.

— Po ścieśnieniu władzy namiestniczéj do zarządu strażą ziemską, ogniową i teatrami i zniesieniu komisyj warszawskich zawiadujących sprawami kraju, Królestwo podzielone jest na dziesięć gubernij czyli właściwiéj paszalików, rozgraniczonych od siebie chińskim murem. Każdy gubernator jest samowładnym panem w swoim paszaliku i samowolnie rozrządza życiem i mieniem mieszkańców. Podatki ze swojéj gubernii przesyła wprost do stolicy cesarstwa moskiewskiego; remaneat chowa do kieszeni a w części rozdziela pomiędzy zausznikow swoich. Ukazy z Petersburga otrzymuje bezpośrednio każdy gubernator w najdrobniejszych interesach. O przypuszczeniu obywateli do współudziału w zarządzie gminą, powiatem iub miastem nie ma mowy. Mieszkańcy Królestwa są tylko maszynomi, o raczéj roboczym inwentarzem służącym do podtrzymania machiny rządowéj i bogacenia pseudo-liberałów moskiewskich. Fałszem jest że z urządzeń gminnych korzysta najliczniejsza klasa włościańska. Zarząd gminny musi spełniać to co mu rozkaże naczelnik powiatu lub naczelnik straży ziemskiéj, w przeciwnym razie, jeżeli chłopstwo nieposłuszne, używa się środków represyjnych, dobrze określonych dosyć już utartém wyrażeniem "mordobicie," to jest bicie po twarzy pięściami. Po takich argumentach włościanie wyrzekają się wszelkich zachcianek samorządu gminnego i wracają do normalnego stanu biernego posłuszeństwa.

— Nie wspominamy nigdy o przeniewierstwach, kradzieżach, rabunkach, jakich się czynownicy moskiewscy dopuszczają na własnym rządzie, albowiem są one niezliczone i nie mogłyby znaleźć pomieszczenia w naszém szczupłém pismie, a powtóre nie ma w nich nic nadzwyczajnego, gdyż wiadomo że czynownicy moskiewscy są w ogóle zdolni do wszelkiego rodzaju zbrodni. Dopiero wtedy ich sprawki zasługują na zapisanie, gdy za nie cierpią niewinni mieszkańcy naszego kraju. Od stacyi Waganiec na kolei warszawsko-bydgoskiéj do miasta Nieszawy postanowiono zbudować szosę. Budowania téj szosy podjął się jakiś starozakonny. Dla dozorowania robót utworzony został komitet, do którego i okolicznych obywateli powołano. Tymczasem ledwie budowa téj szosy została rozpoczęta, przedsiębiorca zniósł się z naczelnikiem powiatu włocławskiego, Siemensem, i wyjednał sobie od niego assygnacyą całéj sumy na budowę przeznaczonéj, dawszy znaczną jéj część Siemonsowi. Żyd zaprzestał budowy drogi po otrzymaniu pieniędzy, a żeby mu ich nie odebrano, zapisał cały majątek swojéj żonie. Gdy żyda zapo-

zwano przed sąd, okazało się że nic nie posiada. Jakiż więc wyrok wydany został przez sąd? Oto za żyda rozkazano zapłacić obywatelom do komitetu należącym, choć bez ich wiedzy assygnacya nastąpiła. Czynownik Siemons, który dopomógł do kradzieży i podzielił się jéj zyskiem, wyszedł bez skazy z téj kryminalnéj sprawy.

— Z Litwy donoszą znowu o smutnych odstępstwach sprawy narodowéj przez kilku księży katolickich. W Oszmianie, ksiądz Kossowski, rozdając uczniom modlitewniki w moskiewskim języku, powiedział mowę, w któréj z wielkiém zdziwieniem wszystkich oświadczył, że jest Moskalem i że wszyscy uczniowie Moskale, zatém wszyscy po moskiewsku modlić się powinni. Na drugi dzień ten świeżutko wyszły z prassy rządowéj Moskal odprawił nabożeństwo po moskiewsku. W jego ślady wstąpił także ksiądz Borkowski, który prawi w Tuchelnie kazania po moskiewsku. Lecz największe zgorszenie sprawiło odstępstwo prałata Żylińskiego, administratora dyecezyi wileńskiéj, o którym sądzono, że bez odwołania się do Rzymu i otrzymanego ztamtąd zezwolenia żadnego kroku w sprawie kościoła katolickiego nie uczyni. Lecz te oczekiwania prałat wspomniony jak najhaniebniéj zawiódł. Powołany do Petersburga celem ostatecznego postanowienia w sprawie wprowadzenia języka moskiewskiego do kościoła katolickiego, tak dalece ujęty tam został względami okazywanemi mu przez cara i następcę tronu i otrzymaniem orderu ś. Anny II klasy, iż powrócił do Wilna zamieniony na najnikczemniejsze narzędzie do szerzenia moskwicizmu na Litwie. W pierwszém zaraz przemówieniu do duchowieństwa zebranego dla powitania go, bezczelnie oświadczył, że czuje się nadzwyczaj uszczęśliwionym ze względów cara, że jest najwierniejszym poddanym rossyjskim i gotów wszystko poświęcić za cara i Moskwę, które to uczucia jak mówił pielęgnował już od pieluch w swojém sercu, i że odtrąci i unikać będzie jako trędowatego i nieczystego każdego z kolegów swoich, w którym nie ujrzy znamion prawdziwego syna Rossyi. Przykrą nader jest rzecza, że ten starzec, który całe życie uznawał się Polakiem, którego rodzice wychowali po polsku, którego dziady i pradziady byli Polakami, posunął się przy schyłku życia, nie bącząc na swój charakter kapłański, do upadlającego kłamstwa, że od pieluch ssał miłość dla Rossyi i cara. Nie można było sromotniéj zhańbić siebie i swego stanu i bardziéj sponiewierać swojéj religii. Moskale téż niesłychanie byli zadowolnieni z mowy ks. Żylińskiego i starali się nadać jéj jak najpowszechniejszy rozgłos. Lecz uciecha ich nadaremna. Spodlenie się tego prałata jest zbyt rażące i obrzydliwe, ażeby w duchowieństwie i wyznawcach religii katolickiéj mogło co innego obudzić jak uczucie największego oburzenia, wstrętu i wzgardy. Jak lud litewski patrzy na tego rodzaju służalców, najlepiéj okazuje wypadek jaki niedawno miał miejsce w Świencianach. Proboszcz tamtejszy, ksiądz Kamieński, kupiony przez Moskali, rozpoczął kazania po moskiewsku. Cały lud zgromadzony na nabożeństwo wyszedł z kościoła. Nikt go do tego nie namawiał, nikt na kazanie moskiewskie nie był przygotowany; każdy więc postąpił w skutek własnego wewnętrznego przekonania. Nie poprzestając na tém, włościanie zebrawszy się w kółka uradzili, że skoro proboszcz prawi po moskiewsku, więc do niego nie można udawać się po żadne obrzędy i nie należy mu żadnych ofiar składać. Taka uchwała, poparta dotkliwém odmówieniem ofiar nie podobała się ks. Kamińskiemu, u którego zaspokojenie potrzeb materyalnych musiało być na pierwszym względzie, skoro dla nich przeszedł na stronę moskiewską. Odwołał się do władzy, która zgromadziła znów lud do kościoła. Ks. Kamieński wszedłszy na ambonę, rozpoczął znów kazanie w języku moskiewskim, dowodząc że on jest szczerym katolikiem ale Moskalem, że moskiewszczyzna jest jego językiem rodowitym i że Litwa jest krajem moskiewskim a więc i wszyscy w nim zrodzeni Moskalami. Przekonany że tém dowodzeniem wszystkich dla siebie zjednał, oświadczył, że komu język moskiewski nie podoba się, ten może wyjść. Natychmiast wyszły wszystkie kobiety, mężczyźni zaś, obawiając się odpowiedzialności pozostali, lecz przestali słuchać daléj kazania i poczęli modlić się na książeczce lub odmawiać pacierze. Tak więc ks. Kamieński swojém odstępstwem i chciwością nie tylko gorszy wiernych synów kościoła ale naraża wszystkie rodziny w swéj parafii na prześladowania Moskali. Co za silne musi być przywiązanie ludu litewskiego do swéj religii i narodowości, skoro przeniewierstwa tych co są nauczycielami pierwszéj a powinni być głównemi podporami drugiéj, nie są w stanie go zachwiać.

— I owi włościanie, którzy to mieli tak gwałtownie rzucić się w objęcia Moskwy, widocznie wyrwali się z tych objęć, bo od czasu do czasu Moskale sarkają na nich, wymawiając im niewdzięczność. I teraz żalą się na nich, że wszędzie usuwają z swych włościańskich zarządów neofitów czyli młodziuchnych prawosławnych. Włościanie rozumują tak: kto przeniewierzył się Panu Bogu, ten przeniewierzy się ogółowi czyli gminie. I te nowe nabytki prawosławia, którzy pewni byli, że jak tylko przejdą na łono moskiewskiego kościoła, życie im miodem i mlekiem popłynie, pozostają zdala od gminnego zarządu a gorzéj jeszcze, bo i od życia ogólnego. Odepchnięci przez powszechność litewską żyją w pogardzie.

— Wiadomo że przy sprzedaży majątków litewskich przez publiczną licytacyą działy się krzyczące nadużycia. Otoż niedawno z powodu tych nadużyć trzy sprzedaże zostały unieważnione i majątki pozostały w ręku dawnych właścicieli. Gdyby sprawiedliwość chciano pokrzywdzonym wymierzyć, należałoby wszystkie sprzedaże unieważnić. Tymczasem Katkow rabunek nazywa niezastósowaniem odpowiednich formalności prawnych i w wyjątkowéj naprawie krzywdy upatruje zamach na zniweczenie dotychczasowych usiłowań zmoskwicenia kraju.

— Jakkolwiek od Nowego Roku ma wychodzić w Wilnie drugi dziennik moskiewski pod tytułem "Wileńskaja Chronika," jednakże to nie dowodzi bynajmniéj zwiększenia liczby czytelników moskiewskich na Litwie. Jest to po prostu spekulacya, dla zastąpienia dawniéj założonego dziennika, "Wileńskiego Wiestnika," którego śmierć jest przewidywana, i dla odziedziczenia po nim subwencyi rządowéj. Nie tylko dzienniki ale i drukarnie i księgarnie moskiewskie żyją tam jedynie utrzymywane kosztem rządowym.

— Etat komisyi archeologicznéj czyli starożytnych dat i dokumentów, któréj przewodniczy Hołowackoj, wynoszący dotąd 10.000 rubli, powiększono o 2 tysiące rubli. Jest to zachęta do większego jeszcze fałszowania litewskiéj przeszłości.

— Projekt reformy żydów na Litwie wziął w łeb; wszystko pozostaje po dawnemu. Na dziś co do téj sprawy Moskale poprzestają na tém iż żydom wciskają modlitewniki, które przetłómaczył Hurwitz, a z których nikt się z żydów nie modli.

— Biskup Staniewski, na żądanie gubernatora cywilnego moskiewskiego Szelgunowa, wydał rozkaz do wszystkich kapelanów wojskowych, aby przy wykonywaniu swoich obowiązków nie używali innego języka, tylko moskiewskiego. Odtąd rekruci polscy, wzięci do wojska, dzięki służalczemu biskupowi Staniewskiemu, prócz rozmowy pomiędzy sobą, nie usłyszą słowa polskiego.

— W Rossyi odkryto szeroko rozgałęziony spisek, który miał na celu popchnąć włościan do porwania się na obywateli i przeprowadzić teoryą uznającą ich za wyłącznych właścicieli ziemi. Dnia 19 lutego b. r. miało się zacząć ostateczne oswobodzenie włościan od rznięcia pomieszczyków (obywateli). Trzeba wiedzieć, że chłop moskiewski nie ma wolności, bo nie wolno mu z gruntu nadanego ruszać się, jest on zawsze adscriptus glebae. Spisek więc miał na celu uruchomić go i własność jego powiększyć, za pomocą sowitego chrztu z krwi. Naczelnikiem tego spisku, jak mówią, miał być Czerkasów. Główne jego siedlisko było w Moskwie, gdzie aresztowano przeszło trzydziestu uczniów rolniczéj akademii piotrowskiéj i dwudziestu kilku uczniów z uniwersytetu. Oprócz tego aresztowano wielu mirowych pośredników i mirowych sędziów, bo téż oni, jako najbliżéj stykający się z włościanami, prowadzili między nimi najgoretszą agitacyą. W Petersburgu także nastąpiły liczne aresztowania, a między innymi uwięziono mirowego sędziego 30^{go} uczastku. Aresztowani osadzeni są w Petropawłowskoj kreposti i badani przez czynowników III oddzielenia. Obrona żadnemu obwinionemu nie dozwolona. Proces toczy się jak najtajemniéj. Dziennikom moskiewskim pisać o téj sprawie surowo zakazano. Do odkrycia spisku tego przyczynił się niejaki Iwanow, stypendyat rządowy, student rolniczéj szkoły piotrowskiéj, który zadenuncyował wszystkich kolegów należących do sprzysiężenia. Iwanow został na wolności, nie długo wszakże z niéj korzystał, bo w kilka dni po dopełnieniu zdrady, znaleziono go zamordowanym. W dniu jego śmierci zjawił się jakiś nieznajomy w jego mieszkaniu, który go wywołał ze sobą.

Więcéj już Iwanow nie powrócił. Młoda Moskwa więc postępuje nie na żarty. Spiskowcy posiadali pieczęć, na któréj jako godło wyrznięte były dwa topory na krzyż, z napisem na około: narodnaja rozprawa (sąd ludowy). Godło bardzo wymowne i najtępszy może zrozumieć jego znaczenie. Sądząc z tego wymiaru sprawiedliwości ludowéj na zdrajcy Iwanowie, zdaje się że rząd moskiewski nie zdołał za pomocą jego wytropić całego spisku i na główne ognisko jego jeszcze nie natrafił. Odkrycie tego spisku zrobiło w całéj Rossyi głębokie wrażenie. Szczególniéj strach ogarnął pomieszczyków, których byt i życie widocznie są zagrożone; uwięziono bowiem tylko spiskowców, myśl zaś przez nich podjęta szerzy się co raz bardziéj. Chciwość włościan moskiewskich została do wysokiego stopnia rozbudzona, a oprócz tego całe stronnictwo nihilistów, niezmiernie liczne, poprzysięgło zgubę pomieszczykom. Przy rozkładzie moralnym, jaki istnieje w całéj Rossyi wybuch krwawego ludowego ruchu, zdaniem korespondentów piszących z Rossyi do dzienników krajowych, ma być nieuniknionym i prędzéj czy późniéj nastąpi. Ci sami korespondenci sądzą również, że jedynie wojna zewnętrzna mogłaby go na dłuższy czas odwlec lub w inną stronę skierować.

— Według doniesień *Gazety Narodowéj* z Lubelskiego, Moskale zbroją się w Kongresówce i na Litwie, jak gdyby gotowali się do wojny. Około warowni Brześcia Litewskiego pracują z wielką energią, pomimo zimowéj pory. Tysiące wozów czumackich zwożą do téj twierdzy zapasy zboża i w braku spichlerzy zsypują je w wypalone doły. Z Ukrainy zaś donoszą, że Moskale budują na Dnieprze płytkie statki do uskutecznienia wylądowań. Budują je osoby prywatne, ale wszyscy wiedzą, że nie na cele prywatne lecz dla rządu. Kimburn, panujący nad ujściami Dniepru, fortyfikują Moskale z całą usilnością.

— Z listu administratora dyecezyi lubelskiéj i podlaskiéj księdza K. Sosnowskiego do *Czasu* dowiadujemy się, że chociaż ten kapłan nie posiada święcenia biskupiego, papież przecież zrobił go członkiem soboru powszechnego, aby na tymże reprezentował tę część kościoła, która zostaje pod panowaniem moskiewskiém, a któréj car wzbronił wzięcia udziału w soborze. O tym kroku jednakże papież nie zawiadomił urzędników soboru, a nadto kazał wyjątkowemu członkowi ubrać się tylko w fioleṭy a nie w strój biskupi. Ztąd ks. Sosnowski miał trudność dostania się do sali soboru, a gdy po wytłómaczeniu rzeczy wpuszczono go do niéj, mało brakowało że go znowu z niéj nie wypchnięto. Dopiero sam papież wybawił go z tych kłopotów, przywołał go do siebie i kazał mu złożyć przysięgę, jaką inni biskupi wykonywali. Ksiądz Sosnowski czuje się bardzo uszczęśliwionym z wyjątkowego zamianowania go członkiem soboru i ze względności, jaką mu papież okazał przy przywołaniu go do złożenia przysięgi, upatrując w tych faktach dowód wielkiego przywiązania głowy kościoła do Polski. My przeciwnie w powyższych szczegółach widzimy lekceważenie reprezentanta prześladowanego kościoła w Polsce. Zdaniem naszém, papież powinien był księdza Sosnowskiego zrobić przynajmniéj biskupem in partibus a nadanie mu wyjątkowego prawa do wzięcia udziału w soborze ogłosić urbi et orbi. Jak ukradkowe wprowadzenie reprezentanta kościoła uciemiężonego w Polsce do soboru nie obiecuje, ażeby na nim sprawa tegoż kościoła była głośno podniesioną, tak ton listu księdza Sosnowskiego do *Czasu* nie zapowiada, ażeby ten prałat posiadał kwalifikacye mogące go postawić na wysokości jego posłannictwa.

EMIGRACYA.

— W przedmiocie zaproponowanego międzynarodowego kongresu przyjaciół Polski w stuletnią rocznicę pierwszego rozbioru Polski, pisze nam Wojciech Schmitt w imieniu braci na Jersey:

Odpisując na list J. Harney'a, przewodniczącego na walném zebraniu wychodźców polskich w dniu 11 sierpnia z. r. w Nowym Yorku, wynurzyliśmy mu dzięki za rzuconą myśl zboru międzynarodowego, z okoliczności rocznicy stuletniéj rozszarpania naszéj ojczyzny, dodając że nieochybnie jego życzenie zostanie popartém przez wszystkie organa życzliwe naszéj sprawie.

I wam składamy wdzięczność naszą za podniesienie tego projektu w piśmie waszém. Dołożymy wszelkich starań, aby i wyspa Jersey, która zajęła głośne stanowisko przez gościnność, jaką udzielała od kilkudziesięciu lat wszelkich narodowości wychodźcom politycznym, wydelegowała swego reprezentanta na zaproponowany kongres.

Nie widzimy potrzeby zagrzewać waszéj gorliwości do usuwania wszelkich przeszkód, jakie ten olbrzymi projekt napotkać może. Ależ przedewszystkiém życzyćby należało, aby ten kongres, do skutku doprowadzony i zebrany, okazał się odpowiednim wielkości sprawy zawieszonéj na jego barkach.

— Pan Stadler, znakomity architekta, profesor politechnicznéj szkoły w Zurichu, wystósował następujący list do dzienników, które otworzyły składkę na pomnik i muzeum polskie w Rapperswyl, w Szwajcaryi:

Szanowny Redaktorze,—Dowiedziawszy się że otworzyłeś składkę przeznaczoną na pokrycie kosztów wystawienia pomnika i założenia muzeum polskiego w Rapperswyl w Szwajcaryi, zdaje mi się że powinienem w interesie tego pięknego dzieła, które już znaczny postęp zrobiło, wtajemniczyć cię wkoszta potrzebne do wykonania najnieodzowniejszych dla odnowienia zamku robót, które mają być na wiosnę ukończone. Wynoszą ene około 17.000 fr., nie licząc kosztów założenia muzeum i postawienia pomnika. W porównaniu z ważnością i użytecznością wzniosłego celu, który całą Europę obchodzi, kapitał ten jest bardzo mały, a patryotyzm polski za pomocą jego dokona narodowego i zbiorowego dzieła, które mu przyniesie zaszczyt. Szczęśliwym się czuję, że kierując robotami około muzeum polskiego, mogę złożyć nowy dowód méj życzliwości dla świętéj sprawy Polski. Przyjmij itd,

Zurich, 1 stycznia 1870.

Juliusz Stadler, architekta,
Profesor w szkole politechnicznéj w Zurichu.

— W Ameryce p. Smoliński, niewyczerpany w projektach wyzyskiwania współtułaczów na rzecz własnych osobistych widoków i korzyści, zjednał sobie w tych czasach udział i poparcie Amerykanina Caleb Cushing i z jego pomocą uformował "Polsko-emigracyjne towarzystwo" dla założenia kolonii w Wirginii, w kantonie Amhurst, nad rzeką James, u podnóża gór Blue Ridge. Nowy dziennik emigracyjny, o którego wydawnictwie wspomnieliśmy w przeszłym numerze, ma wychodzić w językach polskim i angielskim i być organem tego przedsiębiorstwa. Stowarzyszeni projektowicze zastawili widocznie łapkę nie na politycznych wychodźców, którzy kolonizacyą uznawali zawsze za szkodliwą dla sprawy narodowéj i sprzeczną z ich usposobieniem i powołaniem pielgrzymów, ale na emigrantów dobrowolnych, opuszczających kraj dla poprawienia swego losu materyalnego, których liczba w ostatnich czasach znacznie się powiększyła. Lecz i z takich żywiołów nie da się zlepić kolonia z warunkami powodzenia. Nawet jednolite kolonie polskie w Wisconsin, założone od 20 lat przez włościan poznańskich, nie zakwitnęły dotąd, ale ciągle wyciągają rękę do kraju o dary, a dotknięte w ostatnim roku nieurodzajem proszą go nadto o zapomogę. Ten fakt zadaje kłam mrzonkom polskich kolonizatorów. Dla tego stowarzyszenia i dzienniki krajowe powinny przestrzegać tych co mogą w kraju pozostać, ażeby nie dawali się zwodzić przez spekulantów kolonizacyjnych i nie puszczali się do Ameryki, gdzie ich czeka niechybny zawód. Z tą pracowitością, przemyślnością, przedsiębierczością, jakie w Ameryce rozwinąć potrzeba, ażeby sobie wywalczyć tylko niezbędne warunki życia, można w własnym kraju przy znajomości języka, miejscowych stósunków, i współdziałaniu rodaków dorobić się majątku. Anomalią jest dobrowolna emigracya z kraju tak mało zaludnionego jak Polska. Zbrodnią jest wywabiać kłamliwemi obietnicami ludność polską z prowincyj, kótre zaborcy starają się albo zgermanizować albo zmoskwicić. W Poznańskiém i Prusach Zachodnich ruchy szkolne, stowarzyszenia przemysłowców, sceny narodowe nie potrafią odeprzeć zalewu germanizmu, jeżeli ludność polska, zamiast wzrastać, zmniejszać się będzie. Dla zbiegów z niewoli moskiewskiéj dużo jest miejsca w Galicyi, gdzie nie tylko brakuje rąk do rolnictwa, ale cały przemysł jest do podniesienia. Spodziewamy się zatém, że dzienniki krajowe nie tylko odmówią poparcia wyżéj wspomnionym projektom kolonizacyjnym ale i p. Smolińskiego i jego wspólników ogłoszą jako szkodliwych dla sprawy narodowéj spekulantów.

— Ze sprawozdania Wyższéj szkoły polskiéj, przy boulevard du Montparnasse w Paryżu, od dnia 1 października 1868 do dnia 30 września 1869 r., dowiadujemy się, że pomiędzy innymi złożyli datki na rzecz szkoły: Władysław Czartoryski jak poprzednich lat tak i z r. zrobił ofiarę z dzierżawy domu szkolnego w ilości 10000 a nadto 4180 fr.; Towarzystwo Naukowéj Pomocy 2520 fr; Jan Działyński przedtém i z. r. na utrzymanie jednego ucznia 1200 fr.; pani Działyńska poprzednio i z. r. dla 4 uczniów stypendya po 20 fr. miesięcznie; Szlenker 250 fr.; Żarczyński 80 fr.; inni członkowie

rady po 50 fr. Ani w wykładzie nauk ani w składzie rady szkolnéj nie zaszła żadna zmiana. Profesorowie pozostawali także ci sami. Obowiązki dyrektora sprawował Szulz Kazimierz. W zeszłym roku szkolnym szkoła miała 68 uczniów, a mianowicie 53 internów, 3 externów i 12 wolnych słuchaczy. Z liczby internów uczęszczało do szkół specyalnych, to jest do szkoły dróg i mostów 13, do szkoły górniczéj 11, do szkoły centralnéj 3 i do szkoły architektury 1. Z końcem roku szkolnego ukończyło całkowity kurs nauk w szkołach specyalnych i otrzymało dyplomy wykwalifikowanych inżynierów 9, to jest ze szkoły dróg i mostów 5, ze szkoły centralnéj 2, ze szkoły górniczéj 1 i ze szkoły architektury 1. Wstąpiło do szkół specyalnych 10. Stan dochodów i wydatków był następujący :

Przychód :	fr.	c.
Pozostało z roku 1867-68 w kasie gotowizną	1739	55
Od rządu francuzkiego (zapomogi zwyczajne fr. 20000, zapomogi nadzwyczajne fr. 5000, subsydya dla uczniów fr. 25750) ..	50750	—
Opłaty od uczniów	7319	—
Ofiary od osób prywatnych	1880	—
Pożyczki (od prezesa rady fr. 3000 i od p. Januszkiewicza fr. 10000)	13000	—
Razem	74688	55

Rozchód :		
Dział naukowy (pensye nauczycieli fr. 7920 ; wypłata subsydyów uczniom w mieście mieszkającym fr. 12059 50; pomoc dodatkowa uczniom fr. 2260; wycieczki naukowe fr. 1574; biblioteka, gabinety fizyczne i chemiczne, papier, materyały rysunkowe fr. 641 05)	24454	55
Administracya (pensye dyrektora, administratora i sekretarza fr. 4020; służba fr. 1340; lekarz, apteka, kąpiele fr. 621 75; rozmaite wydatki fr. 453 85)	6435	60
Odzież fr. 1888 50; szwalnia i pranie fr. 2299 95	4088	45
Dom szkolny (reparacya domu fr. 207 60; opał fr. 88 ; światło fr. 1247 55 ; ruchomości kuchenne fr. 190 75; ruchomości domowe i pościel fr. 649 35 ; czystość domu, woda fr. 448 40)	2831	40
Żywność	20741	70
Spłacenie długów fr. 8192 40; zwrot pożyczek fr. 7000 ..	15192	40
Razem	73754	85
Pozostawało w kasie	934	20

Stan funduszów szkoły w dniu 1 października był następujący :

Passiva :	Za różne dostawy należało się ..	2304 70	8304 70
	Pożyczka od prezesa rady	2000 —	
	Pożyczka od p. Januszkiewicza ..	4000 —	
Activa :	Należność od uczniów zalegająca ..	675 —	6609 20
	W kasie	934 20	
	Subsydya od rządu I października ..	5000 —	
	Zatém deficyt z roku szkolnego 1868-69 wynosił		1695 [illegible]

— Od prenumeratora K. S. z Nottingham otrzymujemy następujące uwagi nad wydawnictwem pisma naszego :

Posyłam wam całoroczną opłatę za "Głos Wolny" w załączonym przekazie pocztowym na czternaście szylingów i przyznać muszę, że dziennik wasz bardzo mi się podoba; przeto z chęcią płacę za niego, chociaż nie mam pieniędzy na zbycie, gdyż mi się źle powodzi.

W dzienniku waszym nie ma odgrzewanych pielgrzymich ulotnych marzeń jak i nie ma zbieraniny cudzoziemskiéj, ale sam rachunek obecnego życia polskiego i to z całego obszaru naszéj ojczyzny i z całego wychodźtwa. Oby on stał się jeszcze organem Smolki pomiędzy wychodźcami. Podług mnie, w Smolce kiełkuje mąż do przewodniczenia rozwijającemu się ruchowi ludowemu w Polsce i należałoby skupiać się w koło niego.

Zgoda z Rusinami, między którymi znajduje się tylu kmieci w galicyjskim sejmie przepowiada upadek hrabiom i Niemcom. Zgoda z kmieciami ruskimi zbliży także kmieci mazurskich i zrówna ich wszystkich w poczuciu narodowości z mieszkańcami cieszyńskiego księstwa. Zbliżenie się także tych dwóch narodowości stanie się pierwszym krokiem do potęgi Galicyi i połączenia się jéj z Czechami, Morawą, Karyntyą i Dalmacyą. To wyrobi straszną siłę, na podstawie wspólnych narodowych dążności opartą, a która w wiedeńskim reichsracie ma zapewniony punkt środkowy do przysposobienia swych czynności. Galicyi stanowisko obecne jest jako kamień próbierczy żywotności polskiéj. Za nią może pójść Poznańskie i przypomnić że na Szlązku prusskim jest jeszcze 800,000 Polaków, że w około Królewca jest przeszło 400,000 Litwinów i Mazurów i że nawet na Pomorzu i nad samą Elbą znajdują się Polacy, Kaszubi i Luzacy.

Smutne są wiadomości z Warszawy i Wilna, lecz najstraszniejszą niewolą było zostawać pod rózgą biskupów i hrabiów, i gdy na całym obszarze Polski poddaństwo zniesioném zostało. zmienić się powinna dotychczasowa polityka naszych braci. Dawniéj trzeba było błagać pomocy u obcych, gdyż na duch skutego ludu pod strażą biskupów i hrabiów nie można było rachować; przystęp nawet do niego był wzbroniony. Dzisiaj ten duch się podnosi. Donosicie o silnéj narodowości kmieci cieszyńskich, drukujecie mowy kmieci, na wiecu we Lwowie; więc głos ich napowrót odezwał się w Polsce, będąc niemym od czasów Masława. Drukujecie mowy w języku Rusinów, jakby ze łzą pociechy. Jakaż zmiana od czasów, kiedy nawet polską mowę odsyłano w Polsce do lewego ucha! A co więcéj donosicie że na zjeździe Lwowskim mówiono z uczuciem braterskiém o Dalmatach, Czechach i Karyntczykach. Tego zapewne przez cały czas istnienia Polski nie słyszano na sejmach. To dobry znak! To ulga dla cierpień Warszwian i Wileńczyków. Dobrym jest znakiem gdy pismo publiczne polskie mówi o biskupach oddających papieżom w lenność Polskę jako o zdrajcach ojczyzny i nie zamyka ust przed Ledóchowskim; gdy tytułu hrabiego używa na tém silniejsze okazanie szyderstwa i wzgardy dla Szwabów i gdy ze zgrozą przypomina o najjaśniejszéj i najmiłosierniejszéj Katarzynie. Dobrym jest znakiem nareszcie, że nikt się nie uląkł przed Radziwiłłem, chociaż pojął córkę popa i przeszedł na wiarę grecką. Za Zygmunta III, gdy ciż Radziwiłłowie opuścili Reformacyą i przeszli do katolicyzmu w celu zbogacenia się nadaniami królewskiemi, cała Litwa reformowana zadrżała, bo Radziwiłłowie mieli moc w jednym dniu zmienić ją na katolicką. Lepsze to są czasy teraz, gdy kmieć ma głos w senacie, a Radziwiłł go nie ma i żeni się z popadią.

Sami kmiecie wywalczyli niepodległość Serbii z pod Turka. Szlachta bez bitwy dała upaść Polsce i jak chrestami po wielkiém zwycięztwie, tak ona wśród upadku Polski została obsypaną tytułami hrabiowskiemi. Jak haniebną pamiątkę zostawili swoim potomkom! Czesi mają swą Białogórę, Serbi Kossowe pole, Morawcy Pozon, a my dostaliśmy tysiące hrabiów z batami na plecach chłopskich.

Wierzę że w obecnych cierpieniach szlachty jest ręka Boska; wierzę że przez ten czas kmiecie powrócą do dawnéj godności, że się ukształcą i staną na czele w obronie narodowości. Kmiecie Cieszyńscy, Szlązcy, Kaszubscy lub Łużyccy sami przez wieki ratowali swą polską narodowość. I wierzę że Polska, tak odrodzona, wejdzie w ścisły związek, na śmierć lub życie, z całą ujarzmioną Słowiańszczyzną.......

— Jeden z naszych zacnych weteranów przesłał swoim braciom w Jersey przebywającym następujący wiersz na powinszowanie Nowego Roku :

Wierszem dzięki radbym złożyć,
Ale pegaz już za stary,
Młody zapał nie chce ożyć.
Muza cofa swoje dary.

Spogląda tylko z uśmiechem,
Że starzec lutni używa,
I jakby gasnącém echem
Dla współrodaków swoich śpiewa.

Czyż go słuchać będą jeszcze?
Czy im piosnka będzie miła,
Gdy powtórzy słowa wieszcze :
"Jeszcze Polska nie zginęła."

Nie zginęła! Bracia moi,
Żyła, żyje i żyć będzie;
Na forpoczcie swéj dostoi,
Aż się Wolność wzbudzi wszędzie.

Któż nie widzi tego życia,
To wulkanu płyn ognisty;
Chwilki trzeba do przebicia
Jego zapory skalistéj!

Niech nas męki zbyt nie straszą,
Przez męki wzrosły narody,
Szubienice go nie zgaszą
I sybirskie nawet lody.

Gdzie Ojczyzny miłość płynie,
Gdzie Wolności są ogniska,
Taki naród nie zaginie,
Niepodległość swą odzyska.

Za wasze życzenia bratnie
Bym żył w zdrowiu jak najdłużéj
Niech wzajemność wam posłuży
Niech wasze tchnienia ostatnie

Na rodzinnném będą łonie,
A wasze bytu szczątki,
Jako najdroższe pamiątki,
Naród złoży w Panteonie.

Liverpool, 22 grudnia 1869. R. R.

— Na restauracyą grobów, trumien i pomników królów polskich na Wawelu złożyli wychodźcy polscy w Anglii :

Z *Jersey* : jenerał J. Bułharyn 1d —A. Schmitt 1d.—Jan Michałowski 1d. A. Bernstorff 1d.—J. Malczewski 1d.—J. Nowakowski 1d.

Z *West-Malvern* : Karol Węgierski 45d.

Razem składka wynosi £1 19 3½.

(Uwiadomienie.) Jan Nachtman, zamieszkały w Milon-la-Chapelle, Seine-et-Oise, we Francyi, uprasza o wiadomości o swoim bracie Leonardzie, który służył w piątym pułku strzelców pieszych w 1830 roku. Jeżeliby który z nowo przybyłych braci mógł dać o nim jakąkolwiek wzmiankę pod adresem wyżéj namienionym, niech przyjmie naprzód najżywsze podzięki.

OD REDAKCYI.

Z niniejszym numerem kończy się XXVI oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty na następny oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

w Drukarni Polskiej, 18, Claremont Place, Judd Street, London, W. C.